

Nacjonalistyczne szaleństwo fundamentem Ukrainy?

16 października 2017

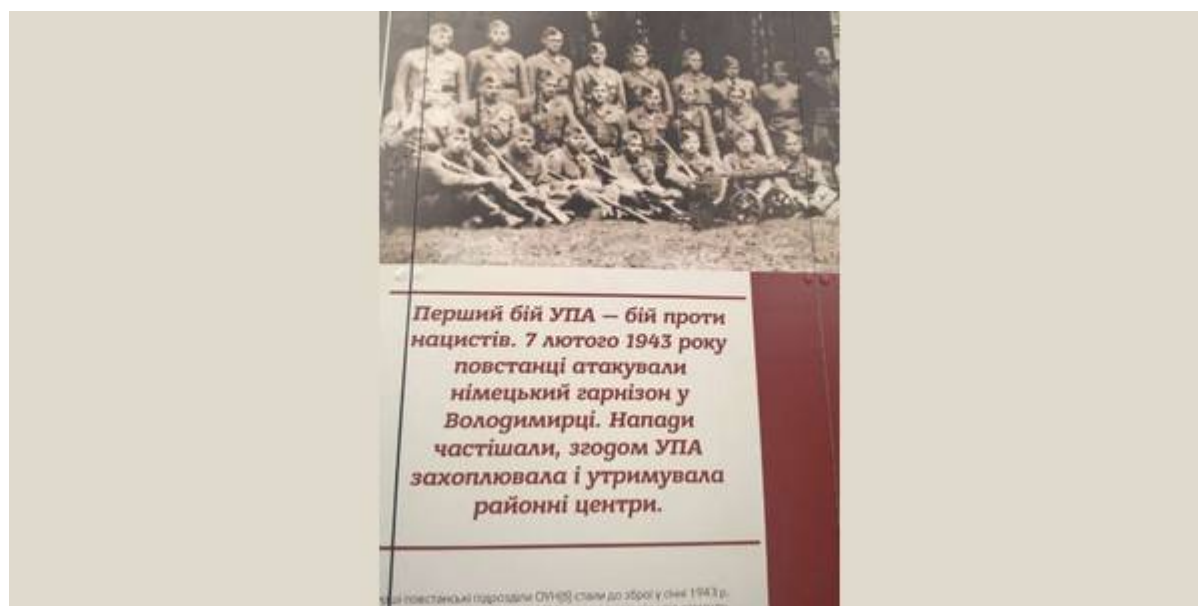
Z wielkim rozmachem obchodzono wczoraj na Ukrainie Dzień Obrońcy Ojczyzny, będący zarazem umowną 75. rocznicą powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Najbardziej spektakularnym akcentem był ciągnący się przez pięć kilometrów marsz nacjonalistów, głównie młodych ludzi, przez Kijów. W całym kraju prezentowano wystawy przypominające działalność UPA – czy raczej pokazujące, co z krwawej i złożonej historii nacjonalistycznej partyzantki obecne władze chciałyby uczynić podstawą zbiorowej pamięci obywateli Ukrainy.

30 czerwca 1941 r. we Lwowie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów ogłosiła powstanie niepodległej Ukrainy pozostającej w sojuszu z III Rzeszą. Spotkało się to z jednoznacznie negatywną reakcją niedoszłych sojuszników. Owszem, Niemcy utrzymywali przed wojną kontakty wywiadowcze z działającą w Polsce OUN, pozwolili na sformowanie kolaboracyjnych batalionów „Nachtigall” i „Roland”, które wzięły udział w ataku na ZSRR, ale nie zamierzali zgodzić się na żadne suwerenne państwo ukraińskie. Przywódcy niedoszłego rządu i liderzy samej OUN zostali aresztowani.

Mimo to jesienią 1941 r. ukraińscy nacjonaści nie zamierzali podejmować zbrojnej walki z Niemcami. Pod wrażeniem ich sukcesów w walce ze znienawidzonym Związkiem Radzieckim byli przekonani o rychłym upadku Moskwy. Konferencja OUN-B (banderowców) pod kierownictwem Mykoły Łebedia stwierdziła, że niepodległa Ukraina to sprawa długiej „walki dyplomatycznej i politycznej”. Na razie członkom organizacji polecano wstępowanie do niemieckiej policji pomocniczej, wzmacnianie ukraińskiej obecności w okupacyjnej administracji, zajęcie się, na ile to możliwe, handlem i przemysłem, a przy tym

prorowadzenie agitacji w duchu nacjonalistycznym bez atakowania Niemców. I te zalecenia były realizowane. Niemcy nie zamierzali jednak przyzwolić choćby na potencjalną dywersję. Działania „grupy Bandery” pozostawały pod czujną obserwacją, na początku następnego roku doszło do aresztowań i egzekucji nacjonalistów, których podejrzewano o szykowanie powstania.

W takich okolicznościach w październiku 1942 r. na tajnej konferencji, znowu we Lwowie, zebrało się pięciu referentów wojskowych Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Dyskutowali o szansach ukraińskiej narodowej partyzantki, ale nie podjęli żadnej decyzji – dopiero późniejsza historiografia ogłosi 14 października 1942 r. dniem powstania UPA, by zaistniała symboliczna łączność między powstaniem tej formacji a ukraińskim Kozactwem, które tego dnia obchodziło swoje święto. Formowanie leśnych oddziałów zostało zadekretowane dopiero w grudniu, a dalsze plany sprecyzowane na początku następnego roku, gdy OUN doszła do przekonania, że wcześniejsze rachuby geopolityczne były nietrafne i to ZSRR może wyjść z wojny zwycięsko. Nacjonałiści zamierzali opanować ziemie zamieszkiwane przez Ukraińców przed nadejściem Armii Czerwonej, zakładając, że zyskają poparcie aliantów zachodnich, w rezultacie czego może nawet dojść do nowej wojny światowej, z której wyłoni się Ukraina „od Sanu po Kaukaz”.



Kijów, maj 2017: Firmowana przez IPN Ukrainy wystawa o UPA nie

wspomina, iż napady jej oddziałów na Niemców nagminnie łączyły się w niszczenie polskich wsi i rzeź ich mieszkańców.

OUN-B starała się w oficjalnych dokumentach wywołać wrażenie, że walczy o Ukrainę demokratyczną, gdyż wiedziała, że głoszony przed wojną agresywny nacjonalizm integralny – wprost inspirowany praktyką nazistowskich Niemiec i faszystowskich Włoch – może wyrzucić na Zachodzie fatalne wrażenie. Czyny jednak przeczyły słowom od samego początku. Ukraińscy i polscy autorzy w rzadkiej zgodzie stwierdzają, że pierwszą zbrojną akcją banderowskiej partyzantki był atak oddziału Hryhorija Perehijniaka ps. „Dowbeszka-Korobka” na niemiecki posterunek we Włodzimierzcu (Wołodomyrcu) na Wołyniu w nocy z 7 na 8 lutego 1943 r. O ile jednak historycy ukraińscy z reguły kończą opowieść o tej akcji na zdobyciu posterunku, polscy kontynuują: po odniesieniu sukcesu „Dowbeszka-Korobka” udał się do polskiej kolonii Parośla I i dokonał tam rzezi mieszkańców (według różnych relacji od 149 do 173 osób). W myśl idei integralnego nacjonalizmu niepodległa Ukraina miała być etnicznie jednorodna. Jak zapisano w dokumentach polskiego podziemia, jeden z dowódców UPA w marcu 1943 r. tak podsumowywał działania wobec Polaków: „Obecny okupant [tj. niemiecki – przyp. MKF] jest przejściowym, nie należy więc tracić sił w walce z nim. Właściwy okupant to ten, który nadchodzi. Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską. Chyba, że usuną się sami”. Według historyków Władysława Filara (podczas wojny żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK) i Czesława Partacza o „usunięciu” Polaków z ziem, które według OUN-B należały się Ukraińcom, zdecydowano na III konferencji organizacji w końcu lutego 1943 r. Inny zasłużony historyk UPA Grzegorz Motyka przekonuje, że o mordowaniu Polaków w ostatecznym rozrachunku zdecydowali: główny twórca UPA Dmytro Kłaczkiwski, dowódca UPA na Wołyniu północno-wschodnim Iwan Łytwynczuk oraz referent wojskowy OUN-B Wasyl Iwachiw. Niezależnie od tego, jaki dokładnie był łańcuch decyzyjny zbrodni, ich skala okazała się porażająca. Mordowano i

niszczono całe wsie, z rozmysłem zacierając wszelkie ślady po nieukraińskiej ludności, ofiary powszechnie poddawano torturom o bezprzykładowym okrucieństwie.



Pomnik „akcji UPA przeciwko polsko-niemieckim okupantom” w Janowej Dolinie. Tak opisano wydarzenia, które w rzeczywistości były rzezią polskiego osiedla.

Przykłady idą w setki: w końcu marca 1943 r. Łytwynczuk napada na wieś Lipniki – 179 ofiar. 23 kwietnia ten sam dowódca, zaliczany dziś do „bohaterów UPA”, niszczy kolonię przy kopalni bazaltu w Janowej Dolinie – ginie ok. 600 osób. 3 maja banderowcy mordują 53 osoby w Kutach, pozostali mieszkańcy ratują się, bo we wsi zdążyła powstać zbrojna samoobrona. Na początku czerwca starta z powierzchni ziemi zostaje wioska Hurby – przynajmniej 250 osób w najstraszniejszych okolicznościach traci życie. 11 lipca UPA urządza „krwawą niedzielę” w powiatach horochowskim i włodzimierskim przedwojennego województwa wołyńskiego. Do masakr dochodzi przynajmniej w 99 miejscowościach, w pięciu przypadkach banderowcy wykorzystują fakt, iż mieszkańcy gromadzili się w kościele na mszy i mordują zgromadzonych w świątyni. „Okrążyliśmy pięć polskich wsi i w ciągu nocy i następnego dnia spaliliśmy te wsie, a wszystkich mieszkańców starych i młodych wyrznęliśmy – w sumie ponad dwa tysiące osób (...). Wielu Polaków – mężczyzn, kobiety, starców i dzieci – wrzucaliśmy żywcem do studni, a następnie dobijaliśmy ich

strzelając z broni palnej. Pozostałych kłuliśmy bagnietami, zabijaliśmy siekierami i rozstrzeliwaliśmy” – przerażająco szczerze i lakonicznie wspomina cytowany przez Motykę ukraiński „bojownik o wolność” Stepan Redesza.



Tylko masowa mogiła pozostała z polskiej kolonii Parośla po napaści UPA w lutym 1943 r.

Pożoga, z krótkimi przerwami, trwa na całym Wołyniu do jesieni. Zostaje wznowiona w porze rzymskokatolickiego Bożego Narodzenia 1943 r. i trwa do wiosny roku następnego. Łącznie w tym tylko regionie ginie 50-60 tys. Polek i Polaków – taki szacunek uważany jest za najbardziej wiarygodny przez polskich historyków. „Antypolska akcja”, jak zwykła ją określać UPA w wewnętrznych dokumentach, trwała jednak dalej w Galicji Wschodniej. Pierwsze masowe mordy w regionach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim miały miejsce jeszcze jesienią 1943 r. W lutym 1944 r., jak czytamy w rozkazie UPA przejętym przez AK, ukraińscy nacjonałiści zdecydowali, iż „wobec postępów bolszewików na froncie wschodnim, należy przyspieszyć likwidację elementu polskiego. Akcję wytępienia przeprowadzić należy na zasadach następujących: Wsie polskie mają być palone, ich zaś ludność wycinana w pień”. Znowu nie sposób wyliczyć wszystkich przykładów masakr, które pochłoneły po kilkadziesiąt do kilkuset ofiar. Największe, w Hucie Pieniackiej, Chodaczkowie Wielkim, Podkamieniu zostały

dokonane przez UPA we współpracy z kolaboracyjnym 4 Pułkiem Policyjnym SS, złożonym z Ukraińców, którzy ochotniczo zgłosili się do służby w dywizji SS „Galizien”. Ofiar pożogi w Galicji Wschodniej padło od 30-40 do nawet 70 tys.

Jak w tym samym czasie wyglądał bilans walki UPA „równocześnie z Niemcami i Sowietami”? Grzegorz Motyka przekonuje, że wystąpienia ukraińskie przeciwko Niemcom zaczęły powtarzać się od marca 1943 r. – najczęściej uderzano na lokalne urzędy, urządzano partyzanckie zasadzki na mniejsze oddziały. W pełni wykorzystano fakt, że za sprawą pogarszającej się sytuacji na froncie wschodnim Niemcy nie mieli środków, by przeprowadzić przeciwko ukraińskiej partyzantce zmasowaną akcję, ponadto wychodzili z założenia, że ataki UPA na Polaków są im na rękę. W rezultacie w 1943 r. niektóre rejony Wołynia znalazły się, przynajmniej na jakiś czas, pod faktyczną kontrolą Ukraińców. Cały czas jednak walce z Niemcami towarzyszyło ludobójstwo niechcianych mniejszości etnicznych. Niejednokrotnie wprost z takich akcji oddziały UPA przechodziły do swoich barbarzyńskich napadów na polskie wsie. I tak przykładowo w czerwcu 1943 r. UPA opanowała miasteczko Kołki i na pięć miesięcy uczyniła z niego jedną ze swoich najpotężniejszych baz, opiewaną potem jako Republika Kołkowska. Tyle, że wypędzeniu niemieckiego garnizonu towarzyszyło wymordowanie kilkudziesięciu Polaków, którzy nie zdecydowali się opuścić miejscowości. To, jakie straty faktycznie zadali banderowcy Niemcom do końca okupacji, wydaje się nie do ustalenia. Polscy historycy nie mają wątpliwości – dokumenty UPA, relacjonujące starcia z Niemcami, zbyt często przesadzają w ocenie własnych sukcesów czy też umniejszają znaczenie poniesionych porażek.



Roman Szuchewycz

W 1944 r. UPA, licząca maksymalnie 30 tys. członków, była zdecydowana walczyć ze Związkiem Radzieckim, oczekując czy to załamania się ZSRR pod wpływem nowej rewolucji, czy to wybuchu nowej wojny. Nadzieje te szybko zostały zweryfikowane, jednak nacjonałiści nie składali broni, tym bardziej, że w części powiatów zachodniej Ukrainy mieli realne oparcie w ludności cywilnej. UPA napadała na mniejsze oddziały armii radzieckiej, nękała rady wiejskie, paliła składy produktów rolnych, by nie dopuścić do oddawania kontyngentów, wzywała, by nie zaciągać się do Armii Czerwonej i popełniać różnorakie akty sabotażu. Przekonywała Ukraińców, że w ZSRR czeka ich całkowita zagłada. Nacjonałiści zabijali również członków partii komunistycznej i Komsomołu, a także samych Ukraińców, którzy nie chcieli zaciągnąć się do UPA.

Do 1945 r. silna jeszcze nacjonalistyczna partyzantka przeprowadziła, według radzieckich szacunków, 6600 akcji zbrojnych różnego rodzaju. W dłuższej perspektywie nie miała jednak szans w walkach z wojskiem i NKWD. Poważny cios zadała jej wspólna operacja tych formacji, tzw. Wielka Blokada, zimą/wiosną 1946 r., ostateczny – Operacja Zachód, deportacja ludności z terenów szczególnie sprzyjających ukraińskim partyzantom. Poczucie bezsensu zbrojnego oporu całkowicie już przeważało wśród nacjonalistów i ich sympatyków w 1949 r.

Oddziały UPA nadal ukrywały się w lasach i bunkrach, ale musiały już wymuszać na ludności wsparcie. Chociaż jeszcze rok wcześniej dowództwo organizacji wzywało do likwidowania „wszystkich, którzy służą władzy radzieckiej”, wypędzania napływowej ludności przybyłej ze wschodniej Ukrainy i zabijania komсомolców bez względu na wiek, nacjonałiści nie mieli już możliwości zrealizowania swoich zamiarów. W 1948 r. przeprowadzili jeszcze 1387 akcji zbrojnych, ale najprawdopodobniej połowa z nich sprowadzała się do zwykłego zamordowania niewygodnych ludzi – milicjantów, przewodniczących rad wiejskich, dyrektorów kołchozów, innych osób uznanych za „zdrajców narodu”. Czas większych starć z NKWD minął.

W 1950 r. podczas próby aresztowania w kryjówce w Biłohorszczyk. Lwowa zastrzelił się dowódca UPA – Roman Szuchewycz. Ostatnia grupa zbrojna, powołująca się jeszcze na antyradzieckie hasła UPA, została rozbita dziesięć lat później.



Dmytro Klaczkiwski, twórca UPA i architekt rzezi wołyńskiej, upamiętniony pomnikiem w Równem.

Prezydent Petro Poroszenko z okazji wczorajszego święta wezwał, by pamiętać o wielkich czynach w historii, ale nie zapominać także „ciężkich kart”. Ani jednych, ani drugich nie zdecydował się wskazać wprost. O co więc dokładnie chodzi,

wiedzą zorientowani w temacie i obserwujący tendencje w ukraińskiej polityce historycznej. Do przeciętnego odbiorcy, a także do ukraińskiego ucznia i studenta poznającego historię już z aktualnych podręczników, dotrze wyłącznie przekaz o niezłomnych, nieugiętych bohaterach, którzy stawili czoło dwóm systemom totalitarnym i dali wyraz ukraińskiemu pragnieniu wolności. Taki właśnie obraz krzewi konsekwentnie ukraiński IPN, w którego publikacjach nie ma nawet „akcji antypolskiej” (przypomnijmy, to określenie własne UPA), ale „wojna polsko-ukraińska”, w dodatku sprowokowana raczej przez Polaków; nadzieje nacjonalistów na owocną współpracę z Niemcami i stawianie walki z nimi na trzecim miejscu w hierarchii zadań partyzantki to aspekty „dyskretnie przemilczane”; dogmatem jest powtarzanie, że nie byłoby niepodległości Ukrainy w 1991 r., gdyby nie działalność UPA ponad czterdzieści lat wcześniej. UPA to w retoryce IPN Ukrainy „odpowiedź niepokonanego narodu” – nie ma w zabiegach gloryfikacyjnych cienia refleksji ani nad praktyką działania, ani nad agresywną ideologią formacji.

Podobnym dogmatem stało się argumentowanie, że na trudne czasy, jakie przeżywa Ukraina, niezbędni są bohaterowie walczący, choćby kontrowersyjni, ale porywający i jednoczący społeczeństwo. Tym bardziej, że głównym aspektem jednoczącym ma być w tym przypadku nie historia wymordowania Polaków Wołynia i Galicji Wschodniej, a nierówna walka z ZSRR. Tyle tylko, że są lepsi kandydaci na prawdziwie jednoczących bohaterów – w praktycznie wszystkich regionach kraju szacunkiem otaczany jest Taras Szewczenko, taką samą ikoniczną rolę mogliby odegrać inni pisarze i twórcy kultury, których dzieła naprawdę sprzyjały w XIX i XX w. umacnianiu poczucia wspólnoty Ukraińców żyjących w granicach różnych państw. Banderowcy tymczasem trwali we wdzięcznej pamięci wyłącznie na Ukrainie Zachodniej. Poza nią, jeśli byli w ogóle rozpoznawalni (wszak w innych regionach Ukrainy albo nie działali wcale, albo krótko i bez większego powodzenia), to raczej jako zbrodniarze i kolaboranci. Czy narzucanie pamięci

historycznej – jeszcze ostrzejsze, niż w przypadku działalności polskiego IPN-u – ma być tą skuteczną drogą do konsolidowania zróżnicowanego społeczeństwa?

Zostaje wreszcie sprawa podstawowa – nawet jeśli optymistycznie przyjąć, że organizatorom nowej ukraińskiej pamięci zbiorowej faktycznie chodzi głównie o bicie w „komunę”, a nie lansowanie integralnego nacjonalizmu jako metody na trudne czasy, to już widać, że nacjonalistyczne hasła, jak zwykle bywa, nie dają się skontrolować. Nie ma żadnej gwarancji, że jeśli sytuacja w Kijowie nie poprawi się znacząco, na co się nie zanosí, agresja symboliczna nie przerodzi się w zupełnie realną. Pod czarno-czerwonymi sztandarami, które powiewały wczoraj na ulicach ukraińskich miast, i tym samym wybrzmiewającym wczoraj hasłem „Chwała narodowi – śmierć wrogom!”.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Zdjęcia: Małgorzata Kulbaczevska-Figat (1, 5), Wikimedia Commons (2, 3, 4)

Źródło: Strajk.eu